NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 21. | Wąbrzeźno, 22 maja 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 14, wiersz 23—31.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie z niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa, a mowa, którąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego który Mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, wtedybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja. I terazem wam powiedział przedtem, niż się stanie, iżbyście gdy się stanie wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, a we Mnie nic nie ma, ale iżby świat poznał że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał.

✤ ✤

Nauka z ewangelji.

Jak ważna nauka zawarta jest w tej ewangelji?

Pan Jezus mówi o najpierwszem i najważniejszem przykazaniu, o miłości powinnej Bogu. Wykazuje: 1. jaki jest objaw prawdziwej miłości Boga i po czem ją poznać można, t. j. po wiernem wykonywaniu przykazań Bożych. Kto przykazania ściśle i sumiennie pełni ten miłuje Boga. Kto tego nie czyni, nie miłuje Go. Miłość Boga bez uczynków nic nie warta. 2. Wykazuje dalej błogie skutki tej miłości. Ojciec i Syn mieszkają w nim; jak pan w domu, jak ojciec w rodzinie, tak Oni w nim rządzą, zaopatrują go we wszystko co potrzebne do zbawienia i biorą go pod tarcz Swej opieki. Miłujący Boga cieszy się najsłodszym darem, spokojem serca który przewyższa wszystkie inne dary. 3. Pan Jezus uczy, że Duch święty jest źródłem tej miłości Boga i błogich jej skutków i dlatego też słusznie się zowie „Pocieszycielem." „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dan." (Rzym. 5. 5). 4 Wreszcie stawia się nam Pan Jezus jako wzór tej bogatej w uczynki miłości Boga, mówiąc: „Niechaj świat wie, iż miłuję Ojca, czyniąc, jak Mi Ojciec rozkazał."

✤ ✤

Na Ducha św. zesłanie.

Przyroda nas otaczająca, cały świat ze swemi górami, morzami i niebios błękitem mówi nam, że wielki i mocy pełen musi być Pan, który tak mądrze i wspaniale urządził świat.

Patrząc na wspaniałe świątynie katedry i kaplicy, co zdobią ziemię naszą polską, mimowoli radośnie wołami: oto domy, godne wielkości i Majestatu Bożego!

A jednak ponad piękno natury, ponad domy Boże z błyszczącemi wieżycami, przekłada Bóg świątynię serca naszego — duszę ludzką. W niej najchętniej przebywa. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św mieszkającego w nas".

Duch święty rozciągnął opiekę nad duszą i obdarzył ją nadprzyrodzonemi darami, dał jej świętość, wolną wolę i szczęście wieczne. Wprawdzie Jezus wysłużył nam łaski do zbawienia, zostawił nam owoce zasług swoich w siedmiu Sakramentach św. Są one jakby niebieskim ziarnem i nasieniem, przeznaczonem dla roli serc naszych. Ale Boskim ogrodnikiem który uprawia nieużyte serca ludzkie pod ten zasiew niebieski, siewcą, który w rzuca w serca nasze te nieocenione ziarna zasług Jezusowych, jest Duch święty. On jest dla duszy chrześcijanina światłem i ciepłem ożywczem oną rosą niebieską.

On jest także dusz naszych Pocieszycielem. A potrzeba nam pocieszenia, gdy przygniata nas świadomość grzesznej ułomności. W świetle Jego łaski pozna grzeszna dusza przepaść zatraty, za którą się stoczyła. Wzruszy się żalem. boleścią. Za sprawę Ducha św. zakwitnie w sercu nadzieja, że Bóg przebaczy. Ochłodzi On, Duch pocieszyciel pociechą swoją wszystkie rany serca i uleczy je balzamem łaski swojej, podniesie

upadłą pod ciężarem grzechów duszę i zaprowadzi ją w objęcia niebieskiego Ojca.

A z stą pociechą inna najściślej jest połączona. Odpuszczenie grzechów nie czyni nas jeszcze doskonałymi. Potrzeba nam wejść prócz tego na stromą górę cnoty i doskonałości, a droga tam jest ogromnie trudna i mozolna. Ożywia nas najlepsza wola i rozniecą w duszach naszych ogniste postanowienie, ale niezadługo gaśnie ogień i znikają jako mary dobre intencje. W jednej chwili dusze nasze wzbijają się jak orły ku niebu, a za chwilę spa ają ze złamanemi skrzydłami na ziemię. — W kalectwie woli, w tej słabości naszej, któż nam dopomoże? Duch święty! Da nam On dziwną potęgę i święty zapał serca: Łaską swą podnosi nas wyżej i wyżej, dopóki nie dosięgniemy choćby rąbka, choćby krawędzi nieba.

Smutek, zawód, ból życia nikogo nie oszczędza. Nieraz tak nagle tak niespodzianie przychodzi na ludzi nieszczęście i łzami tęsknemi napełnia nam oczy, a bólem skrwawione serce. Wśród wszystkich łask, których nam użycza Duch św., to jest tutaj na ziemi człowiekowi najmilsze, że On podnosi smutne, strwożone serca, że wlewa do nich balsam pociechy. Gdy Duch św. pocieszyciel przy nas stanie wśród trwóg, dolegliwości i smutków życia, wszystko zwyciężymy, wszystko pokonamy, wszstkiemu stawimy czoło.

Osłabła dziś naogół między wiernymi miłość i cześć Ducha Przenajświętszego. Święto Zesłania Ducha świętego niechaj ją obudzi w sercach i duszach naszych.

✤ ✤

Królestwo ducha.

Bogactwo — życia radości nie tworzy,
nie daje szczęścia zbytek ni wygoda...
I nie w pałacach zrodził się Syn Boży.
I nie w pałacach mieszka dusz pogoda.
Czyste sumienie i uczciwa praca
narody wznosi, bo ducha wzbogaca.
Nie drogą mordu, kradzieży przemocy,
lecz drogą pracy nieśmy równość światu,
nie skąpmy sobie uczciwej pomocy,
ufajmy wzajem, jak brat ufa bratu.
Silniejszy słabszych niech wesprze w potrzebie,
żyjmy dla drugich nie tylko dla siebie!
Równośc, co dzisiaj wam głoszą; to mara!
Krwawa, bolesna, co się w nic rozpadnie
i znów po latach baśń się zacznie stara,
a możnowładztwo znów się w rządy wkradnie,
bo gdy równości niema w duszach ludzi,
to jej majątków przydział nie obudzi!
Znam ja królestwo, potężne, mocarne,
w którym tron dzierży każdy syn człowieczy,
praca tam nigdy nie idzie na marne,
osią się świata stając od przedwieczy,
równe tam prawa, wszystkim dostęp wolny,
może nim władać książę lub chłop rolny.
A skarby jego mnożą się bez końca,
czas ich nie szczerbi, nie kradną złodzieje,
Deszcz nie zalewn, nie pali żar słońca,
świt nowej ery wzmocni, nie rozwieje:
Królestwo ducha, dzielcież je wśród siebie,
bo ono jest pieśnią o niebie.

Pod opieką Matki Boskiej.

Najświętsza Marja Panna obdarza łaską swą tych którzy Ją kochają i do niej się zwracają z prośbą o pomoc. Pewien Francuz, mający wielkie nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy opowiada w swych pamiętnikach następujące zdarzenie z czasów rewolucji francuskiej:

— „Siedziałem w więzieniu już od kilku tygodni i razem z kilkuset innemi osobami oczekiwałem śmierci. Pewnego dnia rano przyszedł jak zwykle, dozorca i przeczytał nazwiska, tych którzy dnia tego mieli iść pod gilotynę (na ścięcie.) Moje nazwisko znajdowało się także naliście.

Gdy dozorca skończył wymienianie nazwisk powstało ogromne zamieszanie. Jedni płakali i krzyczeli, inni modlili się, inni znów złorzeczyli Bogu i bluźnili straszliwie.

Wszyscy kolejno opuszczali więzienie, aby udać się w tę ostatnią drogę; ja sam jeszcze pozostałem.

— Proszę o chwilę cierpliwości — rzekłem do dozorcy, — zgubiłem w nocy medaljonik z obrazem Matki Boskiej, a bez niego nie chcę iść na śmierć!

— Głupstwo! — zawołał dozorca — ani minuty czekać nie będę.

— Zlitujcie się, obywatelu, — prosiłem gorąco. — pozwólcie mi poszukać ostatniego mego skarbu! Całe moje życie nosiłem ten medaljonik na szyi i teraz nie miałbym go mieć w ostatniej godzinie życia?

— Dalej, dalej, — krzyczał dozórca — nie mam czasu na słuchanie takich bredni! Matka Boska nic ci nie pomoże!

Nagle przyszła mi zbawienna myśl do głowy.

— Słuchajcie, obywatelu, — rzekłem, — medaljonik zawieszony był na grubym złotym łańcuchu. Skoro znajdę moją zgubę, dam wam łańcuszek. Nie pożałujecie tego!

Dozorca uśmiechnął się.

— No to zostańcie do jutra, — Szukajcie tylko pilnie medaljonika, z którym jutro pójdziecie na rusztowanie! A niezapomnijcie o łańcuszku! Jutro już on wam nie będzie potrzebny.

I śmiejąc się głośno ze swego dowcipu, zatrzasnął drzwiami i wyszedł.

Dozorcy tego nigdy nie ujrzałem. Co się z nim stało, nie wiem, lecz nazajutrz przyszedł inny i nazwiska mego nie wyczytał. Lecz medjalonik mój znalazłem tymczacem i schowałem go starannie.

Czekałem na stracenie dzień jeden i drugi, lecz minął i tydzień, a nazwiska mego nie było na liście skazanych. Może sądzono, że już nie żyję, może nikt nie wiedział, że poprzedni dozorca dał mi czasu na szukanie mego skarbu. Dosyć że żyłem, a w dwa tygodnie później otworzyły się drzwi mego więzienia.

Rząd rewolocyjny przstał istnieć i wszyscy którzy byli jeszcze w więzieniu, zostali uwolnieni.

Ze łzami w oczach ucałowałem medaljonik. Jemu bowiem, a raczej Najświętszej Marji Pannie zawdzięczam ocalenie. Jestem dziś zgrzybiałym starcem, a zawsze jeszcze noszę mój ukochany medaljonik i nawet śmierć wydrzeć mi go nie zdoła. Spocznie on razem ze mną w grobie.

Takim to cudownym sposobem uratowała Matka Boska sługę swego od okropnej śmierci.

Wypożyczony zamek

(Ciąg dalszy.)

Przez chwilę rozmawiali o rzeczach obojętnych. W trakcie rozmowy zauważył hrabia:

— Przyjechałem tylko na wyścigi jutro powracam do domu.

Przez głowę Walentyna przebiegła jakby błyskawica:

— Bardzo mi to na rękę — rzekł z ożywieniem.

— Jakto? — pytał hrabia Krzysztof.

— Chciałbym poprosić cię o bardzo wielką przysługę.

— Ależ proszę, — rzekł Krzysztof uprzejmie — jesteśmy przecież krewnymi. Zrobię, co tylko będzie w mojej możności. O co ci chodzi?

— Wypożycz mi twój zamek Basa Rever!

Krzysztof omal nie upadł,

— Co mówisz? — zapytał wśród śmiechu.

— Wypożycz mi twój zamek Basa Rever. Tylko na kilka tygodni.

Hrabia śmiał się w dalszym ciągu. Walentyn zaprowadził go do spokojnego kąta i opowiedział wszystko. Od tego zamku zależy nietylko jego szczęście, ale i honor rodziny

— Mój kochany, — mówił Walentyn, — ten mój przyszły teść to straszny człowiek. Muszę pokazać mu jakiś zamek gdyż inaczej nie da mi córki. A zresztą. Krzysztofie chodzi tutaj o jaki miesiąc.

— Ale co będzie potem?

— To już moja rzecz. Gdy Zuzia będzie już moją żoną, to nie boję się już gniewu teścia, który będzie musiał ruszyć kieszenią.

Krzysztofowi podobał się taki figiel. Po krótkim namyśle podał krewniakowi rękę.

— Walentynie ten pomysł jest znakomity! Oto moja ręka, na miesiąc wypożyczam ci mój zamek Basa-Rever wraz z dobrami. Wy jedziecie do Wiednia, lecz ja będę w domu prędzej i zarządzę, żeby przyjęto cię tam jak właściciela.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Hrabia Krzysztof pojechał wprost do Basa Rever. Gdy tylko przybył, rozkazał. aby zjawili się przed nim dyrektor dóbr, stary Tomasz Csonth, oraz rządcy Grzegorz Tulok, Piotr Saska, Emeryk Füles, Tulok i Virda. Nie dość jednak na tem. gdyż zwołał ponadto wszystkich gospodarzy, pasterzy, polowych, leśników, parobków i chałupników. A gdy się wszyscy zgromadzili na podworzu, rzekł im, co następuje:

— Uważajcie, co wam teraz powiem. Od dzisiejszego dnia, przez cały miesiąc macie się zachowywać tak, jakby mnie, wcale na świecie nie było. Przez ten czas panem tego zamku będzie mój kuzyn, Walentyn Choltay! Zrozumieliście? Gdy przyjedzie macie go przywitać jak pana, Spodziewam się, że nikt z was nie popełni żadnego glupstwa!

Po kilku dniach nadeszła wiadomość, że Walentyn nadjeżdża w towarzystwie Wernera. Krzysztof wydał tymczasem ostatnie dyspozycje i wyjechał do sąsiedniego zamku Szent Remete, aby stamtąd śledzić bieg wypadków.

— Naprawdę jestem bardzo ciekawy, co zobaczę, — pomrukiwał stary Werner, podczas gdy powóz w szalonem tempie zbliżał się do celu podróży.

— Ja niemniej, — myślał Walentyn, gdyż i on nigdy jeszcze nie był w Basa-Rever, ani wiedział jak się ta historja skończy. Lecz gdy przybyli na miejsce, spadł mu kamień z serca Wszystko było w najlepszym porządku. Tomasz Csonth oczekiwał go na czele urzędników i pasterzy u granicy posiadłości, skąd droga zamieniła się w pochód tryumfalny. Dzieciaki cygańskie wznosiły okrzyki, a moździeże grzmiaz wszystkich stron. Między zaroślami zamku przygrywała orkiestra cygańska, przed zamkiem stały szeregi uzodziwych dziewcząt, a wewnątrz, w sali marmurowej czekała wspaniała uczta.

Stary Werner z podziwem oglądał skarby zamku.

Walentyn pociągnął Tomasza na bok: — Urządził pan to znakomicie. Tylko proszę podpowiadać mi w razie potrzeby, gdyż nigdy tutaj nie byłem.

— Jakoś to się zrobi. Proszę się tylko nie zdradzić.

Podczas uczty Werner bawił się znakomicie i pilnie zaglądał do kielichów. To też nic dziwnego, że późno w nocy musiano go zanieść do łóżka.

Lecz nazajutrz, gdy się wyspał, zaczął rozglądać się po pałacu i po przylegającym folwarku. Nie było kąta, gdzieby nie wściubił nosa I niebywałego strachu napędził Walentynowi, gdy go zapytał ile morgów liczą jego dobra.

Nasz bohater połapał się jednak szybko i wyciągając ramiona ku horyzontowi, rzekł bez namysłu: — Bóg wie, ile morgów; żaden z moich przodków tego nie wiedział. My nie liczymy, na morgi. Jak daleko oko sięga, wszystko należy do Choltayów. I zaręczam, że wszystko znajduje się w największym porządku.

Wszystko było rzeczywiście w porządku, gdy wkrótce ukazali się wieśnicy z Tulokiem na czele, aby zdać sprawozdanie, Walentyn nie wiele z tego rozumiał, stary Werner jeszcze mniej, lecz widząc dyscyplinę, stawał się coraz bardziej zadowolonym. — Nie zatem dziwnego, że tego samego dnia jeszcze poklepał Walentyna po plecach i zawołał:

— Bardzo dobrze, panie Choltay! Bardzo dobrze!

— A więc....?

— Tak, dostanie pan moją córkę. Teraz zgadzam się na to!

Teraz wszystko poszło jak z płatka. Jeszcze szybsze i piękniejsze konie poniosły Walentyna i Wernera z powrotem do Wiednia, gdzie Walentyn mógł wreszcie uścisnąć swą Zuzię także w obecności jej ojca. Wkrótce odbył się ślub, poczem młoda para odjechała „do domu" czyli do zamku wypożyczonego przez Walentyna.

Młodzi małżonkowie spędzali urocze chwile. Jednego tylko Walentyna trapiła myśl, co będzie, gdy Zuzia dowie się o całej prawdzie? Termin umówiony z kuzynem wnet miał się skończyć, wobec czego trzeba było koniecznie coś począć. W ostatni dzień wysłał do Krzysztofa list tej treści:

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI

Dziwne losy Polki porwanej przez Indjan. Syn pomścił śmiorć matki.

We Lwowie bawił indjanin którego matką była Polka. Dzieje tago człowieka przypominają najbardziej nieprawdopodobne i sensacyjne romanse.

Oto przed kilkudziesięciu laty do brata osiadłego w Stanach Zjednoczonych, na pograniczu Meksyku, wyjechała nauczycielka z Poznańskiego, p. Laskowska. Laskowska przybyła tam w czasie. kiedy odbywały się zacięte walki między białymi i czerwonoskórnymi.

Pewnego dnia na farmę Laskowskiego napadła wataha indjan z meksykańskiego terytorjum. Zabudowania puszczono z dymem, mieszkańców wycięto w pień, ocalała tylko z pogromu dzięki swej urodzie młodziutka Laskowska, którą wódz indyjski uprowadził z sobą i pojął za żonę.

Złotowłosa Polka zapanowała dosłownie niepodzielnie nad całym szczepem, a waleczny wódz ubóstwiał ją do szaleństwa.

Po roku powiła syna. Nazwała go Jankiem. W smętnych kołysankach w rodzinnym języku śpiewała o tęsknocie za krajem rodzinnym, karmiła swego Janka baśniami o Polsce, wszczepiła w jego serce miłość do nieznanego kraju, uczyła polskiej modlitwy.

Tak dorósł do lat dziesięciu. Biegły już w sztuce wojennej i łowiectwie, odznaczał się nadzwyczajnym, iście indyjskim sprytem i nadludzką odwagą. Nic dziwnego, że stał się bożyszczem i dumą walecznego ojca-wodza. Matkę ubóstwiał.

Aż po pewnym czasie, podczas zatargu indjan z Meksykiem, obóz został otoczony przez wojska meksykańskie, a indjanie wycięci do nogi. Wódz nie chcąc zostawić na pastwę Meksykańczyków ukochanej żony, zabił ją jednem pchnięciem noża, co widząc syn w odwecie za ukochaną matkę — rozpłatał toporem ojcu głowę. W tym momencie wpadli do szałasu Meksykanie i wzięli go do niewoli.

Minęły dwa lata. Prasa rozgłosiła zajście, lecz nikt nie wiedział do jakiej narodowości nalażał „indjanin", dopiero emigrant ks. Kamiński po powtarzanym pacierzu poznał jego pochodzenie i po pewnym czasie odesłał „Janka" do brata matki nauczyciela w Poznańskiem.

Janek dorósłszy brał udział w wojnie i dzielnie się spisywał, walcząc po stronie Polski. Zawsze cichy i nie ubiegający się ani o nagrodę, ani o rozgłos jest dziś osadnikiem wojskowym i gospodaruje na swej działce na Kresach pod Baranowiczami.

Oto są dzieje indjanina który miał matkę Polkę i który dzięki jej wychowaniu powrócił do Polski.

Wyśmiane wynalazki.

Wyszydzano dawniej różnych dobrodziejów ludzkości z ich wynalazkami, bez których życie nowoczesne nie da się pomyśleć. N. p. podczas gdy w Anglji dawno jeździły pierwsze pociągi, to na lądzie matematycy i fizycy wykazywali na różne sposoby, że kolej żelazna jest niemożliwa, bo gładkie koła nie mogą się poruszać po gładkich szynach. A pewne wyższe kolegjum lekarskie ogłosiło: „Szybka jazda musi u podróżnych niechybnie wywołać pewną chorobę mózgową, t. zw. delirium furiosum; jeżeli jednak mimoto podróżni chcą się wystawić na to straszne niebezpieczeństwo, to państwo powinno przynajmniej widzów ochraniać, gdyż inaczej ci na widok szalenie pędzącego przed ich oczyma wozu parowego popadną w tę samą chorobę. Dlatego trzeba koniecznie tor kolejowy z obu stron ogrodzić.

Kiedy Franklin w Royal Society miał pierwszy wykład o wynalezieniu przez siebie gromochronu, nagrodzono go nie pochwałą i zaszczytami, lecz niemilknącym śmiechem.

Lebron, Francuz, zasłużony około wprowadzenia gazu świetlnego, musiał od paryskich uczonych usłyszeć, że lampa bez knota nie może się palić i dlatego gaz świetlny nie może się palić i dlatego gaz świetlny nie może służyć do oświetlenia; skutkiem tego musieli Paryżanie aż do roku 1818 czekać na zaprowadzenie gazowych latarń, podczas gdy Biminghamie świeciły się już w r. 1813.

Na ciekawe przyjęcie napotkał też w różnych towarzystwach naukowych fonograf Edisona. Dnia 11 marca 1878 zaprodukował go dr. Mouzel po raz pierwszy przed Akademją Umiejętności w Paryżu. a skutek był taki, że znakomity humanista Bouilard jak wściekły rzucił się na Mouzuela i krzyczał, że zgromadzenie nie da się brać brzuchomówcy na kawał. Tego uprzedzenia nie dał sobie wybić z głowy i jeszcze 30 września głosił. że jest rzeczą niemożliwą, aby marny kawał kruszcu mógł oddawać szlachetny głos ludzki.

Wesoły kącik.

Okoliczność łagodząca.

— A zatem pan połamał swoją laskę na oskarżyciela?

— Tak jest ale nie miałem tego zamiaru.

— Jakto. nie miał pan zamiaru?

— No, laski nie chciałem połamać...

*

Dorożkarz: Proszę mi pokazać ciepłe rękawiczki.

Sklepowa: A jaki pana numer?

Dorożkarz: 5321.

Podpisał tylko.

Sędzia: „Więc pan przyznaje, że pan sfałszował ten weksel!

Oskarżony! (z oburzeniem): Ależ gdzie tam.... podpisałem tylko nazwisko sąsiada.

Brak miejsca.

— Panie konduktorze podróżnym należałaby się większa grzeczność od służby pociągowej.

— Nie zawracaj pan głowy, na większą grzeczność nasza kolej za mała.

Zadanie rachunkowe.

Nauczyciel: — Słuchaj Jasiu: Gdyby twój ojciec dał naprzykład matce 50 złotych, a na drugi dzień zażądałby od niej oddania połowy, to ileby dostał?

Jaś: — Dwa razy w gębę, panie nauczycielu.